Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 51. Poznań, dnia 20. Grudnia. 1841.

Literatura zagraniczna.

Beiträge zu der Lehre vom Leben,

von

Philipp Jakob Cretzschmar.

Erster Theil. — Frankfurt am Main 1841.

(Dalszy ciąg.)

Prawdy, które autor położył jako zasady swoich badań, a które dla tego przez nie na odwrót ztwierdzonemi zostały, są następujące: 1) życie jest jedno tylko, całe, niedzielne, i przyczyna tego życia jest w niém samém; 2) wszystko, co się pojawia, jest tego życia objawieniem, którém się do naszych zmysłowych i duchowych pojęć donosi; 3) duchem pojmuje człowiek życie w całości, będące nie czém inném, tylko pojęciem duchowem; zmysłami zaś pojmuje człowiek życie pojedynkowe, to jest wszystkie szczegóły tego życia, które złożone w jedność dają wyobrażenie szczegółowego żywota; 4) wszystkie żywoty pojedynkowe są cząstkami ogólnego żywota, i z nich dopiero składa się pojęcie jednego całkowitego życia; 5) życie zatém jest jedno i to samo wszędzie, jest jeden ogólny żywot na świecie i wszystko, co jest, żyje.

Teorya życia widocznie tu sprowadzona na wyobrażenie pantheizmowe. Owa jedność wszystkiego żywota, któréj pojedyncze twory w naturze, są tylko pojedynkowémi objawami; owa ożywcza wszystkiego potęga, jedna ogólna żywotnia siła, przez którą jest i utrzymuje się wszystko, i która wszystko z siebie wyprowadza, a będąc wszystkiego przyczyną i początkiem, sama nie ma żadnego początku, żadnego owarunkowania; — ta jedność jest pod inném nazwiskiem owe dawne τό ἓν χὰι τὸ πᾶν. Ale mniejsza o theosofią, któréj prawideł autor nam nie wykłada. Ważném zawsze zostanie uchwycenie całkowitego życia natury, w téj jedności, i odniesienia wszystkich pojawów żywotnych do jednego wspólnego źródła, bez względu na to, w jakim stósunku zostaje twórcza boska potęga do tego życia.

Człowiek, mówi autor, dwiema drogami pojmuje życie każde, bo też życie każde ma dwie strony, to jest cielesną czyli materyalną, przedstawiającą się zmysłom do pojęcia; i niemateryalną czyli duchową, okazującą się jedynie w skutkach do pojęcia rozumu. Te dwie strony życia, zawsze są z sobą połączone i w nieprzerwanéj zostają jedności, osobno, żadna z nich nigdzie nie ma istnienia.

Ciało, albo materya, ma ród, ma cząstki, ma kształt. To trojgo leży w każdym tworze, a gatunkowe rożności tworów, są tylko gatunkami onych trzech ogólników. — Ród jest materyalna, pierwotna podstawa ciała, czyli co chemia pierwiastkiem, albo ciałem niezłożoném nazywa, np. wodoród, kwasoród, kruszce i t. p. Zwykle ciała składają się z wielu pierwiastków zostających w pewnym liczbowym do siebie stósunku.

Ciało każde jest podzielne, a więc i rody są podzielne, i dadzą się dzielić na cząstki. Każdego rodu jest pewna cząstka w ciele, a jakakolwiek ona będzie pod względem wielkości, choćby nieskończenie mała, jest z rodem tego samego gatunku, czyli téj saméj natury. Jeżeli się zaś pokaże, że każdy ród ma życie w sobie, przywiązane do jego istoty, ztąd wypadnie, że i wszystkie, by najmniejsze cząstki, będą miały życie, objawiające się w tych samych, co całość, przymiotach.

Rody, i cząstki rodów, w rozmaity sposób ze sobą połączone, tworzą kształty ciał, czyli pojedynki (individua) żywotne. Wszystkie te cząstki i rody same przez się mają życie, ale w tym szczególnym składzie tworzą indywidualne życie, w osobnych, właściwych sobie pojawach. Jeżeli ten kształt, będący osobnym żywotem podzielisz, rozłożysz, albo jeżeli tego inna siła dokona, natenczas jedność kształtu, a więc jedność indywidualnego życia zepsuje się, ale cząstki w skład owego kształtu wchodzące, zachowują życie, i właści-

wym sobie trybem, dalej to życie objawiają, i przechowują. Jakim się sposobem formują kształty, jest przedmiotem osobnéj nauki, któréj dotąd jednę tylko część obrobiono, to jest krystallografią. Wielkość tworów jest w nieobliczonym od siebie odstępie. Czém jest słońce do Syryusza, czém ziemia do słońca, czém człowiek do ziemi, czém wymoczek do człowieka? a jednak jaka jeszcze sztuczna budowa w tym robaczku, jaka w nim siła życia? Uważając słońce, tak jak się oczom przedstawia na 9 cali średnicy, ziemia nasza nie będzie natenczas tyle, co ziarnko piasku, czém zatém będą na tém ziarnku owe 1000 milionów ludzi, czém jeden człowiek? a jednak to król ziemi duch niepojęty! Jak nieskończenie więc wielkiem jest życie w nieskończenie małéj istocie!

Każde ciało w naturze jest ożywione, nie ma tworu bez życia, bo sam byt jest żywotem; tylko że to życie na rozmaitych stoi stopniach rozwoju i doskonałości. Życie objawia się w pojawach zewnętrznych, to jest w zmianach, w działaniach, które w ciele zachodzą. Ta potęga działająca w ciele, która jest wiecznie z materyą połączona, i dla tego osobnego istnienia nie ma, i zmysłami pochwyconą być nie może, jest ciała duchową stroną. Jeszcze przed nie tylu laty, cała nieorganiczna natura, uważaną była za massę martwą, bez życia. Ale odkąd rozum badawczy poznał w naturze siły, musiał tam widzieć życie, gdzie niewidział działania sił. Siła zaś każda jest niemateryalna, bezcielesna, jest każdego ciała *asomaton*. Odkąd człowiek i w sobie uczuł istotę działającą, i acz połączoną z ciałem, będącą jednak innéj natury, co ciało, poznał i swoje *asomaton*, i duszą je nazwał. Podobnie *asomaton* świata pojmował, jako nieskończoną, bezmateryalną istotę, jako bóstwo. Różne ztąd powstały nauki, chodzące pod nazwiskiem theurgii, theosofii, pneumatologii, psychologii, i t. p.

Autor uważa życie na ziemi naszéj i zowie je planetowe, ale to życie jest tylko cząstką słonecznego, a to znowu kosmicznego, czyli światowego życia. — Życie ziemskie, a zatém *asomaton* ziemi, przedstawia się w czterech głównych postaciach, jako życie nieorganiczne, jako życie roślin, jako życie zwierząt, i życie ludzkie. Cztery ztąd osobne powstają nauki: fizyologii, która uważa działanie sił w naturze, filologii, która pojmować uczy życie roślin; psychologii, czyli nauki o życiu zwierzęcem; nareszcie pneumatologii, czyli o duchu człowieczym, którego autor, jak się już wyżéj powiedziało, wyróżnia od duszy.

To jest plan i rozkład całego dzieła. W pierwszym tomie, który mamy przed sobą, autor wykłada fizyologią, w tém rozumieniu w jakiém ją bierze, i wykłada właściwie teoryą sił natury, które są czynnikami życia nieorganicznego. Ciekawy jest sam podział sił, na siły kształtu, ruchu, czucia i głosu; czyli, że natura nieorganiczna kształtuje się, porusza, czuje i głos wydaje, a to są znamiona całego planetowego życia. Na głos, ruch i kształt, zgodzi się nie jeden, boć o tém się naocznie i nausznie przekonywa, atoli na czucie nie tak łatwo będzie zgoda.

Mówiąc o czuciu, rozumiemy pod tém zawsze czucie z wiedzą połączone, np. czuję, że mnie coś parzy, coś ziębi, coś dotyka. Takie znaczenie czucia jest zbyt ograniczone, bo nawet u ludzi zdarza się, taki stan ducha, że zewnętrzne wpływy na niego żadnego wrażenia nie robią, a jednak powiedzieć nie można, żeby ciało i dusza ich nie czuły, choć duch człowieka o nich nie wie. W chorobie, w omdleniu, we śnie, powiadamy, że człowiek nie czuje, choć go ktoś dotyka. Wyrażenie to jest fałszywe. Boć ciało żyje, i wszystkie funkcye odbywa, nerwy są żywe, każde zatém dotknięcie, przez nerwy całemu ciału się udziela, ciało zatém czuje, gdy je co dotyka, ale duch człowieczy o tém czuciu nie wie. Nawet na jawie człowiek o wielu wrażeniach nie wie, które się dzieją, w jego ciele np. trawienie, zamienianie się strawy na soki ciała, cyrkulacya krwi i t. p. Zamyślony nawet zewnętrznych nie doznaje wrażeń, a jednak te wrażenia działają na ciało i nerwy, a zatém obudzają czucie. Z chwilą śmierci i rozłączenia się ducha z ciałem, ustaje cała wiedza, ale czucie nie ustaje, bo materya czucie ma bez przerwy, tylko że wiedzy tego czucia nie ma.

W nieorganicznéj naturze czucie objawia się przez ciepło i zimno, przez świecenie i palenie się ciał. — Każde ciało ma swoją temperaturę, która sprawuje w niém czucie bezwiedne. Normalna temperatura człowieka wynosi $29\frac{1}{2}$°, do téj temperatury stósuje człowiek temperatury innych ciał, i nazywa te ciepłe lub gorące, których temperatura jest wyższa, a te zimne, których temperatura wiele jest niższa. Termometr jest stósunkową, czyli względną miarą ciepła i zimna. Bo mróz każdy jest tylko coraz większym ubytkiem ciepła, ale nigdy zupełnym jego brakiem. Nawet wtenczas, kiedy żywe śrebro zamarza, jeszcze w niém jest pewna temperatura.

Ciepło udziela się temperaturze innych tworów, i kamień np. w pokoju napalonym będzie cieplejszy niżeli na dworze. Atoli że każdy twór temperaturę swoję zachowuje, dowodzi już i to spostrzeżenie, że wszędzie drzewo będzie cieplejsze od żelaza, szkło ciep-

plejsze od kryształu, i choćbyś pokój najbardziéj napalił, nie wyrównasz nigdy ich temperatury, a zatém ta różnica im jest przyrodzona. Ciało cieplejsze musi zatém z natury mieć więcéj czucia, niżeli ciało zimniejsze, a każde ma przyrodzoną temperaturę.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Dagerrotyp w człowieka zmysłach.

Hypoteza
PIOTRA DAHLMANNA.

Oko, jak wiadomo, niczém innném nie jest, jak tylko nazwaną *camera obscura dioptrica*. Tylna część oka bowiem jest ciemną komórką *(camera posterior)*, do któréj promienie przedmiotu widzianego przez soczewkę kryształową *(lens crystallina)* zupełnie tak wpadają, jak przez soczewkę szklanną do komory ciemnéj dioptrycznéj. — Jak się w téj ostatniéj obrazy przedmiotów przez soczewkę szklanną przemykające na przeciwległéj ścianie w komorze ciemnéj przedstawiają, tak się też obrazy przedmiotów zewnętrznych przez soczewkę kryształową do tylnéj ciemnéj komórki oka wpadające na tylnéj ciemnéj ścianie oka, powleczonéj tak nazwaną siatką *(retina)*, odwrotnie odbiją.

Powtarza się i tu w oku powszechna troistość: z światła bowiem jako z twierdzenia *(thesis)*, i z ciemności jako z przeczenia *(antithesis)* powstaje wyobrażenie światła w obrazie okowém. To tylko nawiasowo.

To odbicie się jednakowoż obrazu w oku, nie może się jeszcze nazywać widzeniem obrazu, gdyż tym sposobem musielibyśmy i zwierciadle lub komorze ciemnéj *(camera obscura)* widzenie wszystkich tych przedmiotów przyznać, które się w nich odbijają. A przecież tak nie jest. Do widzenia potrzebna jest zatém jeszcze inna czynna siła, któraby obraz na siatce odbity pochwycić potrafiła, któraby go strawiła, pochłonęła, czyli jednem słowem potrzebne jest czucie tego obrazu. Wyraża tę różnicę bardzo dobrze i trafnie nasz język: „Nie dość jest patrzeć, trzeba i widzieć.“ Wiemy zaś, że wszelkie czucia wykonywają się za pomocą nerwów, więc i czucie obrazu w oku, nerwem się odbywać musi. I też jest nie inaczéj. Istotnie przy siatce, będącéj tylko przedłużeniem, czyli rozłożeniem i rozgałęzieniem się nerwu optycznego *(nervusopticus)* z muzgu do oka wchodzącego, a którego wewnętrzna massa, czyli treść nerwowa jednakową ma naturę, a nawet ciągłą nieprzerwaną styczność z muzgiem, — istotnie więc przy owéj siatce kończy się rzeczony optyczny nerw miękką, wgniecioną, kręglową brodawką. Tu więc w téj kończynie nerwu, w téj naprzód wysuniętéj wedecie postawionéj na straży, aby natychmiast dostrzeżenia swoje ze świata zewnętrznego telegraficzną linią nerwu do głównego obozu duszy, do muzgu przesyłała, tu umieściłbym istotną siłę widzenia, i mniemam, że się tu na téj brodawce obraz mający być widziany dagerrotypuje, czyli raczéj że go tu nerw dagerrotypuje, i tym sposobem sobie przyswaja. Tak mielibyśmy już nie jeden, ale dwa obrazy w oku, jeden biérny na siatce przez przedmiot zewnętrzny wywołany, drugi zaś obraz czynny, siłą dagerrotypującą nerwu ze wzoru na siatce odbitego zdjęty, lub raczéj przyjęty, przerobiony, reprodukowany. Nerw w téj czynności dagerrotypowania jest jednakowoż nie tylko czynnym, ale i biérnym: biérnym, — gdyż jego czynność zawisła od obrazu na siatce odbitego; — czynnym zaś, gdyż na mocy właściwéj sobie władzy pobudzonéj przez obraz siatkowy reprodukuje podobny obraz w sobie, jaki na wzór przed nim leży. W ogólności wszystkie czucia są biérne i czynne razem, jak to dobrze maluje wyraz niemiecki Empfindung, który ze znaczenia źródłosłowu oznacza biérność, a z zakończenia czynność. — Czynność zaś nerwu dagerrotypującego musi być chemiczną, tak jak i czynność substancyi na blasze Dagerrotypu, przerabiającéj w siebie obraz na nią reflektowany chemiczną jest. Akt widzenia byłby więc aktem czysto chemicznym. Na mocy tego daleko nam łatwiéj będzie wytłumaczyć czynność widzenia, niżeli to dotąd uskutecznić było można. — Obraz bowiem w oku odbity, i w nerw chemicznie wrobiony nie będzie już teraz fantomem, ale istotnie przedmiotem realnym, i dla nerwu dotykalnym.

Na zasadzie téj hypotezy da się i rzecz dotąd nie wyjaśniona wytłómaczyć, dla czego przedmiotów odwrotnie nie widzimy, chociaż się odwrotnie na siatce malują. Bardzo naturalnie. Bo ten obraz, odwrotny na siatce, z odwrotnéj strony się na nerwie dagerrotypuje, czyli odciska, a zatém wraca się na nerwie do pierwotnego położenia przedmiotu zewnętrznego, i pod tym względem zupełnie jest z nim równoległym. Tak samo na pieczątce wspak trzeba to wyrznąć, co na odcisku téjże pieczątki ma się przedstawiać niewspak.

Daléj sądzę, że skoro się obraz na kończynie nerwu optycznego zdagerrotypuje, mknie się natychmiast przez całą długość tego nerwu aż do muzgu, gdzie się organ tworzenia wyobrażeń znajduje, i tam dopiero zostaje

przyjętym do galeryi obrazów duszy. Gdy się bowiem na ostateczněj kończynie nerwu obraz zdagerrotypuje, wchodzi w skład massy tego nerwu przy siatce czuwającego; ponieważ zaś ta massa jest jednostajną, ciągłą, i styczność z muzgiem mającą, przeto sądzę, iż co się dzieje na końcu nerwu, musi się objawiać przez nerw cały tak daleko, jak daleko się tylko ta sama massa, ta sama własność, ta sama jakość nerwu ciągnie, czyli przesiąka ta cała massa obrazem tak, jak szklanka wody jedną kroplą czerwonego wina; albo, że użyję stósowniejszego porównania, obraz zdagerrotypowany przelatuje jakby iskra elektryczna cały łańcuch nerwowy aż do organu muzgowego, funkcyą tworzenia wyobrażeń mającego.

Nadmieniam jeszcze i to, że obraz raz zdagerrotypowany już z naszéj głowy zniknąć nie może, gdyż nie ma żadnéj przyczyny przypuszczalnéj w muzgu, któréjbyśmy rozczynienie tego obrazu przyznać mogli. Wchodzi on więc tam w prawdziwy labirynt obrazów, z którego go już i kłębek Ariadny nie zdołałby wyprowadzić. Tam to wyobraźnia wsteczna (Erinnerungskraft) przechadza się po téj obszernéj galerji, i na jedne obrazy z upodobaniem, na drugie ze wstrętem, a na inne z obojętnością, spogląda; a czasem długo szukać musi, nim obraz ten znajdzie, którego właśnie pragnie. Dla tego to chcąc sobie przepomnieć jako osobę lub rzecz widzianą, zamykamy oczy, marszczymy czoło, jak gdybyśmy mechanicznym ruchem muzgu obrazy w naszéj głowie przerzucali dla wydobycia obrazu pożądanego.

Mógłby kto zarzucić, jakoby niepodobieństwem było, aby się tyle tych obrazów w głowie pomieścić mogło. Latwo się jednakowoż każdy na to zgodzi, że niezliczoną ilość obrazów muzg objąc może, pomnąc, że wszystkie te obrazy mają tylko dwie rozciągłości, to jest szerokość i długość, że są tylko jakby cieniami, a zatém ich się już na jednéj płaszczyznie ściśle matematycznéj nieskończone mnóstwo zawiesić da.

Rozciągam nakoniec pomysł dagerrotypowania do wszystkich zmysłów, i mniemam, że może wszystkie nasze zmysły dagerrotypicznie działają, i że tak, jak się świat widzialny dagerrotypuje w oku, tak się świat głosowy dagerrotypuje w uchu, świat zapachowy w nosie i t. d. Rozumiem to tak, że głosy wpływające do słuchu wyciskają się w stężałych niejako dźwiękach w uchu naszém; dla tego to, słyszawszy piękny śpiew w teatrze, i uchwyciwszy go uchem, to jest zdagerrotypowawszy dźwięki jego, możemy go kazać wewnętrznie naszemu słuchowi odśpiewać, i to tak nawet, że ta sama będzie essencja głosu, ta sama moc, ta sama posuwistość, ta sama giętkość głosu, jakeśmy w teatrze słyszeli, chociażbyśmy organami głosowemi ani jednéj nóty odśpiewać nie umieli. Równie możemy kazać całéj orkiestrze w naszém uchu zagrać. — Nic to innego nie jest, jak że obraz dagerrotypowy głosów słyszanych, a w organie słuchowym zachowanych wyobraźnia wsteczna przebiega. — Stąd sądzę, iż można będzie wynaleść i dagerrotyp głosowy, tak jak wynaleziono dagerrotyp przedmiotowy; a wtedy będziemy mogli za pomocą takiego dagerrotypu pochwycić, i niejako wcielić, i na wieki usłuchowić czarujące harmonje Lipińskich, Chopinów, Lisztów i t. d., które teraz w czasie odgrywane, w czasie też giną.

To samo zastósowałbym i do wszystkich innych zmysłów, i mniemałbym, że wrażenia odbierane z świata zewnętrznego dagerrotypują. — Każdy zapewne tego doświadczył, że nie mając róży pod nosem, przypomniał sobie jéj zapach, lub że będąc daleko od kuchni, odświeżył mu się, zwłaszcza głodnemu, smak bigosu w ustach, aż mu ślinka się zebrała, jak gdyby się już miała z czém amalgamować. Czyż to nie stąd pochodzi, że zapach róży ma zdagerrotypowany w sobie, jako i smak bigosu? — Lecz dość tego.

Ile w tych hypotezach prawdy, zechcą badacze natury, szczególnie fizyologowie rozstrzygnąć. — Żałuję tylko, że będąc za mało obeznanym z anatomią i fizyologią, nie mogę po wątku prawd już znanych i niezbitych tych umiejętności dociekać prawdziwości powyższéj niejako tylko improwizowanéj hypotezy. Jednak poczytywałem sobie za obowiązek podać ją do publicznéj wiadomości, gdyż nawet, choćby się okazała mylną i nieuzasadnioną, może jednakowoż jako myśl wcale nowa wywołać inną myśl nową prawdziwszą. — Wszak pomysły nowe, choćby mylne, bywają często, nie mówię, źródłem, ale bodźcem i dźwignią zdań prawdziwych.

Prawo w Polsce.

Niemasz wątpliwości, że Polacy skoro zaczęli być narodem, mieli swoje prawa; bo cóż jest prawo, jeżeli nie warunki pod jakiemi ludzie tworzą towarzystwo, czyli naród? Ponieważ w kościele Radegasta w X. wieku słowiańscy bogowie mieli podpisy, które widział Dytmar, przeto już w tymże wieku mogli Polacy umieć pisać, a więc i mieć prawa pisane; dotychczas nie znaleziono wprawdzie śladów tego. O pierwszych prawach polskich, pomijając Maciejowskiego, głównym

nauczycielem jest Lelewel w początkowém prawodawstwie polskiém. Wspomina on, że dawniejsi uczeni wszystko dla polski z zagranicy zapisywali. Naruszewicz od zachodu z Niemiec, a Czacki od północy ze Skandynawii, a tu nie jedno we wszystkiem, a zatém i w prawie było czysto słowiańskie.

Słowianie żyli sobie w stanie gromad wieśniaczych, bez pojmowania osobistéj własności; ziemię i wszystko poczytywali za wspólność gromadną. Bez osobistéj własności, — bez wyraznéj różnicy między moje a twoje, niemogli być wielkimi doktorami prawa. Późniéj już Zupan czyli sędzia, albo starosta obieralny wyrokował względem własności; był bardziéj pośrednikiem niż władzą. Skazywano czasem na kije, a częściéj na opłaty, które pokrzywdzony dzielił ze sędzią. Na dowód używano świadków a w niektórych stronach z przysięgą. Obcinanie członków, wyłupowanie oczu przyszły podobno z cesarstwa greckiego. — Dytmar świadczy, że za Bolesława Wielkiego były różne tego rodzaju kary: wyłamywanie zębów, przybijanie na moście gwoździem, a oczywiście i pozbawianie wzroku, które spotkało Bolesława Czeskiego.

Z religią chrześciańską weszły do Lechii kanony, a podobno ze starego testamentu przeszło i kamienowanie przez lud. Bolesław Wielki, który umiał tak dobrze łączyć narodowość z cudzoziemszczyzną, coraz bardziéj cisnącą się, odbywał gorliwie sądy z dwunastu radcami. Od niego zapozywali komornicy, jakby terazniejsi szambelanowie. Bolesław Wielki spraw nieprzewłoczył, wyrokował krótko; młodzież rycerską brał do łaźni, skąd przysłowie: Sprawie komu łaźnią. — Kozmar pragski powiada, że Bretysław Czeski w bezkrólewiu po Mieczysławie II. zabrawszy mieszkańców Gieczu, osadził ich w Czechach pod władzę Starosty i sędziego, a z prawami jakie mieli w Polsce.

Jeżeli Polacy przed Mieczysławem I. praw niepisali, to da się przypuścić, że za Kazimierza I., który sam pisać umiał, były jego rozkazy, którze naturalnie zostawały prawami, na piśmie wydawane. — Kanony z duchowieństwem brały ciągle górę. Od posiekania Ś. Stanisława ucinanie członków znikało w obyczaju; miano nawet, za obrazę Boga, aby chrześcianin chrześcianina zabijał i ustawała kara śmierci. Za Krzywoustego nawet zdradę kraju karano tylko wygnaniem. Około tych czasów wykryto we Włoszech zarzucone rękopisma ustaw Justiniana. Polacy szli wtedy już razem z oświatą europejską.

Kiedy sądzono Zbigniewa, radcy Krzywoustego wspominali o prawie rzymskiém. Historyk i biskup krakowski Mateusz Cholewa, który umarł roku 1166, w kronice swojéj przytacza zdania z Instytucyi, Digestow i kodexu. — Ustawy ogłaszano po rynkach, dworach, dla tego bywały krótkie ucinkowe. Coraz bardziéj pokazywała się potrzeba dzielenia wspólnéj ziemi pomiędzy rycerzy. Była do tego naturalna droga, że naczelnik rycerstwa, czyli panujący, wymierzał każdemu przestrzeń i zapewnił go, że nie pozwoli, aby ją kto inny sobie przywłaszczał; w tym celu wychodziły od panujących przywileje wieczyste, czyli nadania. — Z braterskiéj równości jaką mieli Słowianie wyniknęło, że przywiléj dziedziectwa czynił właściciela gruntu starszym rycerzem; naczelnikiem okolicy. Posiadający prawo dziedzictwa był w swych dobrach prawodawcą, sędzią, władzę wojskową; mógł budować obronne zamki, nakładać podatki, rozdawać przywileje innym. Tym sposobem Lechia czyli Polska bardzo wcześnie ułożyła się w Rzeczpospolitą złożoną z tysiącznych małych monarchii z różnémi prawami. Wkrótce trzeba było ograniczyć wolność drobnych monarchów.

Pierwsze piśmienne znane ustawy są z czasów Kazimierza Sprawiedliwego, roku 1180 na zjezdzie, albo synodzie łęczyckim przez Kazimierza, przedniejszych duchownych i magnatów uchwalone. Kończą one się na zakazach, aby chłopom niezabierano zboża, i koni na podwody, i aby po biskupach świeccy niezajmowali puscizny. W XIII. wieku jako prawodawcę należy uważać Henryka Brodatego, Xięcia na Wrocławiu i Wielkopolsce. Zniósł on różne uciążliwe opłaty jak panieńskie, wdowie, podobne, pomocne, czepne, także przesędem zwane. Były w Polsce już rozmaite Sądy i tych sądów praktyki, duchowni robili no łatki z wyroków, praw obyczajowych i stanowionych. Słynęło prawo polskie nawet u sąsiadów i r. 1249 ubiegała się za niem szlachta niemiecka osiadła w Prusach pod Krzyżakami. Temto zapewne prawem był w Wielkopolsce opis ustaw, który Wielkopolanie zrewidowali na wolnym wiecu w Piotrkowie i uznali za statut Wielkopolski. Małopolanie, to jest szlachta krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego sankcyonowali sobie podobny statut.

Kazimierz Wielki miał potrzebę łączenia coraz ściśléj dawnych Xięstw: zawołał tedy Wielkopolanów i Małopolanów na wspólny wiec do Wiślicy r. 1347., i tam dwa prawodawstwa zlano w jeden statut Wiślicki. Nieznano się wtedy na architektonice umiejętności i prawa, dla tego w statucie wiślickim niemasz ładu, jednostajności pomysłu, zgody w artykułach. Przyczynili się też późniejsi prawnicy i przepisywacze, którzy częścią z interessu, rozmyślnie, a częścią przez złe rozumienie oryginał powykręcali. Statut wiślicki ozna-

cza ściśle własność, dziedzictwo, prawo osób, ugody i rozmaite stósunki cywilne, a te Lelewel jak mógł rozebrał i wyjaśnił.

Późniejsi królowie wydawali nowe prawa, które także nazwisko Statutów dostały, a że wtedy druk stał się powszechnym, przeto raz po raz z pod prassy wychodziły. Alexander rozkazał statuta porzędkować Łaskiemu, który je pod tytułem: *Commune in diti poloniae regni privilegium* i t. d. wydał w Krakowie roku 1506. Późniejszy jakiś bezimienny drukował prawa ogłoszone przez Zygmunta I. Przyłuski niezebrał, ale przerobił prawa do r. 1550. Od tego czasu królowie polscy bardziéj tylko przypatrywali się władzy prawodawczéj, aniżeli składali jéj cząstkę. Wszystkiem stały się już sejmy: ich uchwały konstytucyami zwane były źródłem wszelkich ustaw. Konstytucye miały za rzecz główną bieżące interessa i niezajmowały się troskliwie prawodawstwem, przeto od Zygmunta Augusta prowo w koronie nie wielki uczyniło postęp. Trzeba pamiętać, że dawniéj słów ustawy nie zgłębiano tak bardzo jak teraz, i mało różniono co powiedział prawodawca, a co uczony prawnik. Stąd dzieło Przyłuskiego było przez sejm odrzucone, a przez sądy prawie za obowięzujące uważane. O czém tylko ustawy krajowe milczały to liczni pisarze prawni, przejmowali z praw obcych a sędziowie szli za ich zdaniem. Prawo o spadkach po dalszych krewnych niebyło nigdy ustawami koronnémi opisane, ale je brano z prowincyalnego prawa pruskiego. Prawo kryminalne w XVIII. wieku już wcale nie odpowiadało potrzebom narodu i widać z odwoływania się Teodora Ostrowskiego w Prawie Cywilném, że za Stanisława Augusta, sądy w sprawach kryminalnych sądziły nawet i podług prawa angielskiego.

Większa prawna jednostajność panowała w Litwie Dawniejsze tameczne prawa były ruskie. Od Władysława Jagiełły cisnęło się wszystko z Polski. — Zygmunt I. na sejmie litewskim r. 1522 przyrzekł narodowi prawo systematyczne i ogólne. Skoro Zygmuntowi Augustowi upewnił po sobie następstwo, wywiązał się ze swojéj obietnicy i roku 1529 ogłosił statut, który w ciągu lat 60 dwa razy był zmieniony. Pierwsza i trzecia redakcya były w języku ruskim, a druga podobno w polskim. Statut litewski układali Polacy biegli w prawie rzymskiém; wszystkie więc punkta prawne rozwinięto z całą gruntównością. Litwa sędziła się aż do dni naszych swoim statutem, który za czasów Rzeczypospolitéj i w koronie subsidiarnie obowięzywał.

Były takie obce prawa, które Polska sobie żywcem przyswoiła, jak to o prawie mągdeburskiém powiedzieć można. Tego zaś początek historyczny tak wywodzi: Sasi zpod Padeborn i Münster od IX. do XI. wieku posunęli swoje dzierżawy w słowiańszczyznę aż gdzie leży Berlin i Brandenburg. Między nimi kształciły się stósunki miast, chłopów i szlachty. Niejaki szlachcic Epko von Repgow w latach od roku 1215. do 1235. zebrał różne ustawy, które były prawami w Westfalii, Fryzyi, Hessyi, Brandenburgii, Łuzacyi i innych prowincyach podówczas Saxonią zwanych. Ten jego zbiór nazywa się Sachsenspiegel, i był bardziéj prawem politycznem. Tymczasem w miastach sądy przez praktykę rozwijały prawo prywatne, które upewniało bezpieczeństwo osób i własności. Niemiecki wyraz Weichbild znaczy obraz święcony; dawniéj granice ostawiano takiemi obrazami i stąd to miasto brane razem z okręgiem nazywano Weichbild. Magdeburg uporzędkował swe ustawy, zebrał je po niemiecku w jednę księgę i Weichbild nazwał. Niemasz wątpliwości, że w początkach XIII. wieku najlepsze było prawnictwo saskie. Od najdawniejszych czasów osiadało w Polsce bardzo wielu Niemców: w XIII. wieku sypały się całe osady, które zaludniły niemal wszystkie miasta i zapełniały wszystkie lasy, aby je w pola zamieniać. Te osady przynosiły ze sobą obyczaje niemieckie; domagały się od Monarchów i dziedziców, aby nieskładały danin zwykłych w Polsce, ale te same jakie chłopi ponosili w Niemczech; chciałyby mieć nad sobą urzędników z pośród siebie i wybieranych: chciały, aby podług swych praw ojczystych same się sądzić mogły. Pozwolono na to wszystko. Przez XIII. i XIV. wiek liczne były przenoszenia osad nawet polskich z prawa polskiego pod magdeburskie, czyli Sachsenspiegel i Weichbild. Kraków otrzymał je r. 1257. Pozwolono appellacye od przywilejowanych miast i wsi do Magdeburga. Senatorowie czyli członkowie magistratu magdeburskiego, zjeżdżali nawet na kommissye. Niepodobało się to Kazimierzowi Wielkiemu i r. 1356 zwołał do Krakowa zjazd wszystkich stanów: mieli w nim także głos wojtowie, sołtysi, ławnicy z miast i wsi, na prawie magdeburskiém. Zgodzono się, aby był Trybunał krajowy na zamku krakowskim do rozstrzygania w najwyższéj instancyi. — Trybunał ten zastąpiły sądy assessorskie, dopiero za Zygmunta III. Od wieku XIII. do końca wieku XVI. prawo magdeburskie rozeszło się po całéj koronie i Litwie; w Wielkopolsce nazywano je prawem średzkiém, może dla tego że miasto Środa naprzód je przyjęło.

Oprócz magdeburskiego napotykamy prawo chełmińskie. Wyszło ono różnémi wydaniami z pod prassy, a zawsze prawie inaczéj, tak iż trudno zgadnąć, któremu wydaniu pierwszeństwo i prawdziwość przypisać. — Mistrz Krzyżacki, Herrman Salza, nakazał r. 1233, aby miasta pruskie trzymały się prawa magdeburskiego, a gdzie będzie mowa o szelągach magdeburskich, aby liczyły połowę téj ilości, szelągów chełmińskich. Wielkie spory, między Krzyżakami a szlachtą niemiecką osiadłą w Prusach, ułatwiał Jakób, legat papieżki, r. 1249 i taż szlachta w wielu okolicach przyjęła wtedy prawo polskie. W 200 lat Kazimierz Jagiellończyk został panem ziem pruskich i zatwierdził tam prawa magdeburskie, polskie i chełmińskie, jakie były w któréj okolicy; w roku zaś 1465 ten sam król postanowił, aby się wszędzie trzymano prawa tylko chełmińskiego. Świadomi rzeczy pruskich, Hartknoch i Lengnich, utrzymują, że w Chełmnie było od wieków prawo magdeburskie, kształciło się tam w praktyce, a potém zmienione w niektórych punktach tylko, nazwisko dostało prawa chełmińskiego. Do samego końca Rzeczypospolitéj obowiązywało ono miasta pruskie i miasta Mazowieckie, ale że je magistraty zmieniały swémi uchwałami czyli Wielkierzami (Willkühr), przeto co okolica było inne.

Od roku 1476 za Kazimierza Jagiellończyka prawo chełmińskie obowiązywało w Prusach nie tylko miasta, ale i szlachtę. Rewidowała je i poprawiała sobie szlachta, ale jéj poprawy niemiały żadnéj sankcyi, przeto Zygmunt III. wydał dyplom zatwierdzający Korrekturę Prawa Pruskiego, co i konstytucya sejmowa z r. 1598 powtórzyła.

Te były główne prawodawstwa, które obowięzywały kraje Polski, ale prócz tego prowincyom pozwalono trzymać się swych praw obyczajowych, takiémi były: Excepta Mazowieckie, Prawo obyczajowe podlaskie, i Prawo obyczajowe ziemi krakowskiéj.

Z téj krótkiéj wzmianki widzimy jasno, że prawodawstwo nie było w Polsce zaniedbane, a zarzuty, jakie mu dzisiaj czynią ludzie rzeczy nieświadomi, dadzą się zastósować przeciw każdemu prawu europejskiemu przeszłych wieków.

ODEZWA

Towarzystwa zbieraczów starożytności krajowych.

Z odwołaniem się do naszych Statutów i sprawozdania z pierwszego roku upłynionego mamy zaszczyt wzywać i upraszać każdego przyjaciela rzeczy narodowych, aby wszelki przedmiot noszący piętno wieków dawniejszych, który pojedyńczo niema żadnéj wartości, a w zbiorze naszym bardzo ważnym stać się może, ofiarować nam raczył. Do każdego przedmiotu o ile można, prosilibyśmy o dołączenie wiadomości, gdzie i kiedy znaleziony. Z wdzięcznością także przyjęlibyśmy opisy i oznaczenia okopów lub jakichkolwiek pomników w krajach dawnéj Rzeczypospolitéj.

Wszelkie korrespondencye i pakiety ze stron odleglejszych upraszamy przesyłać do Poznania na ręce księgarzy Żupańskiego i Stefańskiego, co bez wielkich kosztów dla Towarzystwa da się wykonać za pośrednictwem innych księgarzy Polskich.

Będą także odbierali dla nas wszelkie przedmioty sekretarze pięciu Towarzystw w Gostyniu, Gnieźnie, Szamotułach, Raszkowie i Ostrzeszowie.

Szamotuły, dn. 1. Grudnia 1841.

Dyrekcya.

Doniesienia literackie.

PROSPEKT

na pismo czasowe, które z początkiem roku 1842 ma wychodzić w Warszawie pod napisem:

JUTRZENKA.

(Umieszczając w kolumnach pisma naszego ten prospekt, wstrzymujemy się od wszelkich uwag, dopóki kilka numerów pisma tego przed sobą mieć nie będziemy, z których o duchu pisma i jego zasadach sądzić będziemy mogli. W prospekcie główną kolumnę zajmuje ogłoszenie to, w języku rossyjskim, a ogłoszenie w języku polskim zdaje się być tylko tłómaczeniem; — może to jednak nie wina redakcyi. — Zresztą najlepiéj pierwsze numera nam okażą, — o jakiéj tu Słowiańszczyznie mowa będzie.) *Przyp. red.*

Obszerny świat słowiański, tak rozmaity pod względem losu, miejsca, mowy i piśmiennictwa składających go plemion, coraz więcéj przejmuje się za naszych czasów wzniosłą ideją rodowości. Pod wpływem téj idei, z jednéj strony, powstały u nas i u naszych pobratymców, liczne i wielkiéj wagi badania, tyczące się dziejów ojczystych, starożytności, teoryi języka i literatury. (Wspomnimy tu szacowne wydania Archeograficznéj Kommissyi, zbiory pieśni ludu prawie we wszystkich narzeczach, prace uczonych pisarzy: Lindego, Maciejowskiego, Wojcickiego, Wiszniewskiego (w Polsce); Czelakowskiego, Hanki, Jungmana, Kollara, Purkiniego, Palackiego, Szafarzyka (w Czechach); Boczka (w Morawii); Gaja, Wuka Stefanowicza (w Illiryi) i wielu innych. Prace rossyjskich uczonych (Maksimowicza, Pogodina, Sacharowa, Strojewa, Sniegirjowa, Sreznewskiego, Szewyrjowa i inn.), tyczące się przedmiotów ojczystych i godne wielkiego szacunku, wszystkim są znane). — Z drugiéj strony — między słowiańskiemi ludami obudził się popęd do literackiéj wzajemności i do ścisłego między sobą zbliżenia. Przy takim kierunku, dającym się spostrzedz w świecie słowiańskim, wszystkie wiadomości o niém stają się nader ciekawemi i zasługują na naszę uwagę. W téj myśli umieszczaliśmy dotąd w niektórych rossyjskich i polskich peryodycznych pismach (»Ojczyste Pamiętniki,« »Petersburski Literacki Dzien-

nik,« »Biblioteka Warszawska,« »Gazeta Poranna,« »Piśmiennictwo Krajowe«) wiadomości o utworach najnowszéj ogólnéj słowiańskiéj literatury, które widzieliśmy potém w tłumaczeniu w zagranicznych pismach (Das Ausland z r. 1840 i 1841., wyd. w Monachium). Lecz zawsze czuliśmy, iż wiadomości te ze względu na krótkość i jednostronność, nie zaspakajały ani dzisiejszych potrzeb, ani naszych własnych życzeń, i że dla tego koniecznie potrzeba im nadać daleko większe rozwinięcie i większą objętość, co jedynie wykonać się może w oddzielnym piśmie, poświęconem wyłącznie literaturze słowiańskiéj, którego dotąd nie mamy. Chcąc przeto zapełnić brak pisma peryodycznego w podobnym rodzaju, tak w literaturze rossyjskiéj, jak w polskiéj, postanowiliśmy z początkiem następującego roku wydawać w Warszawie dziennik literacki pod napisem »Jutrzenka« (niech będzie ona jutrzeńką dla następnych pism w podobnym rodzaju!), przeznaczając ją szczególniéj dla samych przedmiotów słowiańskich i w jedném zamiarze uczynienia jéj, ile możności, wiernem odbiciem tego, co się dzieje w umysłowym zakresie naszych pobratymców i w naszym własnym, to jest w całym świecie słowiańskim. Zgodnie z tym zamiarem, plan »Jutrzenki« podaje się następujący:

»Jutrzenka« zawierać będzie rzeczy, tyczące się w ogóle historyi słowiańskiéj i językoznawstwa; podróże po krajach słowiańskich; żywoty znakomitszych słowiańskich pisarzy; podania ludu, pieśni i t. p. Osobny oddział będzie składać przegląd najznaczniejszych utworów literatury rossyjskiéj, polskiéj, czeskiéj i illiryjskiéj; nakoniec w oddziale **Rozmaitości** będą umieszczone krótkie wiadomości o nowowychodzących słowiańskich dziełach, pod jakimkolwiek względem zasługujących na uwagę; korrespondencya redakcyi i t. p. Z tego planu można po części wnioskować, jak dalece »Jutrzenka« zdoła odpowiedzieć zamierzonemu celowi. Redaktor ze swojéj strony odważa się zapewnić, że szczególniejszą zwróci uwagę na wybór artykułów ważnych i zajmujących. Sądzi także, iż nie od rzeczy będzie dodać, że podczas swojéj podróży, (odbytéj w r. 1841) do Szląska, Czech i Łużyc, zebrał znaczną liczbę materyałów, tyczących się literatury słowiańskiéj i ułożył się z zagranicznemi księgarzami o rychłe nadsyłanie dla redakcyi ważniejszych pism czasowych słowiańskich, jakiemi są, w języku czeskim: Czasopism Czeskiego Muzeum, Krok, Włastimil, Kwiaty (z Pragi); w języku illiryjskim: Illiryjska Jutrzenka (z Zahreba); Serbska Kronika (z Pesztu); Serbskie Nominy (z Bielgrada); Tatranka (z Presburgu); w języku niemieckim: Croatia, Organ für vaterländische Interessen, (z Zahreba). Wszystkie oprócz tego ważniejsze pisma peryodyczne rossyjskie i polskie, redaktor ma pod ręką. Znani w świecie uczonym pisarze (Czelakowski, Hanka, Jungmann, Kucharski, Linde, Maciejowski, Purkinje, Palacki, Pogodin, Szafarzyk, Szewyrjów, Wojcicki, Winarzycki i inni) przyrzekli wspierać wydawanie »Jutrzenki« udzieleniem pism własnych. Wszystko cośmy dotąd powiedzieli, może niejako być dowodem, że redaktor nim ostatecznie postanowił wydawać niniejszy dziennik, wprzódy rozważył jego plan i przedsięwziął niezbędne przygotowawcze środki, ażeby »Jutrzenka« wartością artykułów zupełnie odpowiedziała swojemu celowi. Przytaczamy tu tytuły kilku artykułów już przygotowanych dla początkowych numerów »Jutrzenki«: Podróż do Halickiéj i Węgierskiéj Rusi (z Czeskiego), Podróż do Łużyc, w r. 1839 (z Czeskiego), Rzut oka na literaturę czeską z r. 1837, 38—39 i 40 (udzielony nam przez czeskiego literata Winarzyckiego); Kto byli dawni Illirowie? (Gaja, — z Illiryjskiego), Łużyccy Serbowie, ich język, poezya, zwyczaje i obyczaje (przez redaktora podług Smolerja), Jeograficzno-statystyczny opis Czarnéj Góry (przez Wuka Stefanowicza) i inne.

Nakoniec winniśmy jeszcze jeden szczegół wyjaśnić. — Chcąc uczynić »Jutrzenkę« przystępną ile możności dla większéj liczby czytelników, tak w Rossyi i Polsce, jak też za granicą, między naszemi pobratymcami, redaktor uznał za rzecz konieczną wydawać ją w dwóch językach: rossyjskim i polskim, z tém wszakże ograniczeniem, iż wiadomości z literatury rossyskiéj, jako ciekawsze dla Słowian zachodnich, będą drukowane w polskim tylko języku.

Objaśniwszy w taki sposób cel tego dziennika, jego plan, poczynione przygotowania i pomocnicze środki, polecamy »Jutrzenkę« miłośnikom Słowiańszczyzny, tak w Polsce i Rossyi, jako też za granicą, pokładając błogą nadzieję, iż oni zaszczycą swoją przychylnością dziennik, dla którego chętnie i szczerze naszą pracę i czas poświęcamy.

Warunki prenumeraty. Jutrzenka wychodzić będzie dwa razy na miesiąc, to jest 15go i 30go, po półtora arkusza in 4to, we dwie kolumny. — Prenumerata wynosi 5 rub. sr. Warszawa 1841 r. Red. *Piotr Dubrowski.*

Wyszła niedawno z druku »Składnia języka polskiego« przez Tomasza Kurhanowicza. Pewne pismo warszawskie takie o dziele tém daje zdanie: Jest to znakomity zabytek w sprawie wychowania młodzieży; nietylko albowiem pożądana była ta część gramatyki w instytutach naukowych, ale jeszcze wielce przydatną okazać się może w wychowaniu domowém, a nawet dla młodzi ćwiczącéj się w porządném i poprawném pisaniu po polsku, wielce użytecznym. Szczupłość Składni w dawniejszych gramatykach, a brak jéj, lub niedostateczność w nowszych, zastąpiona tu jest najdokładniejszym rozbiorem części i całéj budowy krajowego języka, o ile te mają związek z łoicznym wykładem myśli. Szczególniéj nauka o okresach, w nieznaném dotąd rozwinięciu i ścisłości, stawi się uwadze czytelnika, tak dalece, że po jéj zgłębieniu i zastósowaniu umiejętném znaków przestankowych, przystępujący do pisania nie będzie narażony na wady wysłowienia ciemnego, nieporządnego lub przeciwnego przyrodzeniu języka. Szczęśliwie pisarz spoił z okresami i przestankowaniem naukę o wierszopistwie zgłoskowém i stopowém, z których osiatnie nietylko trafnie dobranémi przykładami wyjaśnił, lecz i co do rozwinięcia w nowéj wcale postaci i dokładności wystawił. Tłumaczenie się autora wszędzie jasne, zwięzłe i poprawne, okazuje człowieka nieprzywykłego do powtarzania cudzych mniemań. Spodziewać się należy, iż owoc ten długoletniéj rozwagi, tudzież rozległéj nauki, czerpanéj początkowie w najznakomitszych za granicą gramatykach powszechnych, mianowicie zaś w źródle piśmienności krajowéj, przyjęty zostanie przez znawców z tém uznaniem wartości, na które zasługuje, a u młodzi tę zaletę znajdzie, iż posłuży za przewodnika w wypracowaniach obznajomiając z głębszémi widokami mowy ludzkiéj, niezbędnemi w zawodzie pisarskim, a właściwością i zwięzłością krajowéj.

Wyszła z druku część trzecia dzieła: »Sztuka urządzania gospodarstw i t. d.« przez N. Kurowskiego. Wydanie 2gie całkiem przerobione i przeszło o połowę powiększone z tablicami i rycinami. Część ta traktuje: O uprawie roślin kłosowych; groszkowych, pastewnych, okopowych i handlowych. Składa się z 21 arkuszy. Każda z wydanych dotąd części stanowi całość odrębną przedmiotu, który zawiera. W tym sposobie jest ułożoną i część 6ta (o chodowaniu zwierząt domowych), która niezadługo prassę opuści. Następne zaś dwie części traktować będą: O zastósowaniu do miejsca i okoliczności przedmiotów w poprzednich zawartych; czyli: O wyrozumowaniem urządzaniu gospodarstw. Stósownie do poprzedniego ogłoszenia, dotychczasowa prenumerata (zł. 30) na toż dzieło, zostaje zamkniętą.

DONIESIENIE.

Przy końcu drugiego półrocza tomu czwartego »Tygodnika literackiego« uprasza się Szan. prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty na pierwsze półrocze tomu piątego, wynoszącéj zł. pol. 12. na król. pocztamtach; w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali. — Główny debit »Tygodnika« znajduje się w biorze redakcyi Rynek No. 27. i 28. **Redakcya Tyg. liter.**

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*